

JAYMIN EVE & TATE JAMES

GHŁOPCY Z BELLEROSE VOL. 1



**POISON  
ROSES**

JAYMIN EVE & TATE JAMES

# POISON ROSES

CHŁOPCY Z BELLEROSE, TOM I

TLUMACZENIE  
DOMINIKA SZAFRAŃSKA-LICHWAŁA



*Dla każdej, która kochała i straciła miłość...  
a potem miała okazję przelecieć nowego najlepszego  
przyjaciela swojego eks i zmienić jego życie w piekło.*

*Ups, to chyba nie tak miało wyglądać.*

## OSTRZEŻENIE DOTYCZĄCE TREŚCI

„Chłopcy z Bellerose” to składająca się z czterech tomów seria z motywami odwróconego haremu, gwiazd rocka oraz mafii, w której główna bohaterka zakochuje się w więcej niż jednym mężczyźnie. Znajdziecie w niej wiele trzymających w napięciu momentów, które będą prowadziły aż do szczęśliwego zakończenia.

Ta seria porusza również mroczniejsze tematy i zawiera sceny zarówno ostrego seksu, jak i bardzo wizualnie opisanych aktów przemocy.

Niektóre z postaci mają za sobą traumatyczną przeszłość, stąd też w fabule pojawiają się wzmianki o poronieniach, zażywaniu narkotyków, uzależnieniach czy morderstwach.

Prosimy, by decyzja o przeczytaniu tej serii została podjęta przez ciebie świadomie.

*Tate & Jaymin*

# PROLOG: BILLIE

Odkąd pamiętam, mieszkałam na wzgórzu w jaskrawo niebieskim domu z białym ogrodzeniem i basenem pomiędzy podwórkami, który współdzieliliśmy z kilkoma sąsiadami. Tam właśnie po raz pierwszy spotkałam Jace'a i... Angela.

Kiedy miałam cztery lata, rodzina Jace'a wprowadziła się do domu obok, a nasi rodzice od razu się zaprzyjaźnili. Chłopaka wyróżniała blond czupryna i najśłodszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam. Uważałam tak do momentu, kiedy próbował mnie utopić.

Właśnie w tym momencie zaczęła się moja historia. Skończyła się część, o której lubię myśleć jako o „Przed”.

Kiedy moje życie było przepełnione śmiechem, a nie burzami i złamanym sercem.

Kiedy kochałam chłopaka z sąsiedztwa, a on kochał mnie.

Kiedy jego najlepszy przyjaciel był moim najbardziej zagorzałym obrońcą, nawet w najmroczniejszych chwilach.

Zanim podjęłam niemożliwą do podjęcia decyzję, która przebiła naszą wypełnioną szczęściem bańkę i zniszczyła

nasze marzenia o wspólnej przyszłości. Mój z góry skazany na porażkę wybór rzucił nas na zupełnie inne drogi w życiu.

W taki właśnie sposób znalazłam się na tej gównianej ścieżce.

Tej „Po”.

# I: BILLIE

Łzy płynęły mi po twarzy, kiedy kurczowo trzymałam pasek mojej torby podróźnej. Panika i rozpacz tak mocno ścisnęły moje wnętrze, że ledwo mogłam oddychać. Jak do tego doszło?

– Proszę – błagałam. – Jeszcze tylko tydzień i przysięgam, że będę mieć pieniądze. Wezmę kilka zmian więcej, a wtedy...

– Już słyszałam te bzdury. Dostałaś ostrzeżenie, a i tak nie zapłaciłaś, więc się stąd zabieraj. Są inni żałośni bezdomni, którzy mogą zapłacić i tylko czekają, aż zwolni się ten pokój. – Starsza kobieta ze zmęczoną twarzą potrząsnęła głową, podejmując ostateczną decyzję.

Miała dość mojego błagania, więc wykopała mnie na ulicę i zatrasnęła za mną drzwi.

*Kurwa. Co teraz?*

Nie miałam dokąd pójść. Kurwa mać. Pani Glass miała rację, wyrzucając mnie, bo faktycznie byłam nikim. Nawet gdyby pozwoliła mi zostać, nie miałam żadnych perspektyw na pracę, która pozwoliłaby mi zapłacić czynsz. A teraz nie miałam nawet gdzie spać. Tyle dobrze, że wyrzuciła mnie

za dnia, więc zostało mi kilka godzin, żeby znaleźć bezpieczne miejsce do przenocowania, bym nie została zgwałcona lub zamordowana, gdy tylko zapadnie zmrok.

– Hej. Wszystko w porządku? – Z melancholijnych rozważań wyrwał mnie chrapliwy kobiecy głos.

Spojrzałam w kierunku, z którego dobiegał. Jego właścicielką okazała się dwudziestoparoletnia dziunia, którą kojarzyłam z budynku pani Glass, kiedyś zajmowała mieszkanie na piętrze nade mną. Kiedyś. Bo przecież ja już tam nie mieszkałam.

– Tak, dam sobie radę. – Skinęłam głową, powstrzymując łzy.

Jak zawsze. To nie będzie moja pierwsza noc spędzona w jakimś zaułku i prawdopodobnie też nie ostatnia.

Uniosła brew w niedowierzaniu. Zanim odpowiedziała, zaciągnęła się papierosem, którego trzymała w swoich długich, brązowych palcach.

– Ta stara suka cię wykopała?

Skinęłam ponownie głową, bo nie ufałam własnemu głosowi. Panika i strach przed nieznanym uwięzły mi w gardle niczym piłeczka golfowa.

– Masz pracę? – zapytała, lustrując mnie ciemnymi oczami od stóp do głów w krytyczny sposób.

– Nie. – Zmarszczyłam brwi. – Ale coś wymyślę. Dzięki. – Moje słowa były szorstkie, ale nie byłam na tyle zdesperowana, by zostać dziwką. W każdym razie jeszcze nie teraz. W przyszłym tygodniu mogę zmienić zdanie.

Teoretycznie miałam mnóstwo kasy, jednak nie zamierałam z niej korzystać. Nie było opcji, żeby moi rodzice, zwyczajni ludzie o przeciętnym dochodzie, mogli zostawić mi w spadku kilka milionów, więc na pewno nie dorobili się



ich w legalny sposób. Byłam przekonana, że jeśli kiedykolwiek wypłaciłabym coś z tego konta, ten, kto zabił moich rodziców, dopadłby również mnie.

– Spokojnie, skarbie, nie próbuję cię nagabywać. – Przewróciła oczami. – Może jestem w stanie ci pomóc. Masz jakieś doświadczenie jako kelnerka?

– Tak – odpowiedziałam szybko, skinąwszy głową. – Przepraszam, pomyślałam... Tak, pracowałam już jako kelnerka w paru miejscach. Znasz może kogoś, kto szuka pracowników?

Uśmiechnęła się z wyrozumiałością i przerzuciła swoje długie warkocze z ramion na plecy.

– Na etat? Nie, ale może dałabyś radę wziąć parę zmian na zastępstwo, bo aktualnie połowa naszego zespołu ma grypę. Płatne w gotówce. – Skończyła papierosa, rzuciła na chodnik i zdeptała go swoim butem.

W końcu lepiej się jej przyjrzałam i zauważyłam, że była ubrana w krótką czarną spódnicę, pończochy i białą bluzkę. Ogromne, fioletowe sztuczne futro, które miała na sobie, było odpowiedzialne za moje błędne pierwsze wrażenie na jej temat.

– Zmianę zaczynam za dwadzieścia minut – kontynuowała, bujając się na stopach – więc lepiej myśl szybciej. I przebierz się. Masz w tej torbie coś bardziej odpowiedniego do pracy w restauracji?

– Tak, z pewnością. – Ponownie skinęłam, czując się jak ta potakująca figurka z nieproporcjonalnie dużą głową.

– Super! – Moja nowa znajoma wyszczerzyła się szeroko, następnie wyciągnęła do mnie rękę. – Tak w ogóle jestem Liz.

Z uśmiechem ucisnęłam jej dłoń.

– Billie – przedstawiłam się, na co zasygnalizowała, żebym poszła za nią. Przerzuciłam torbę przez ramię. – Yyy, co prawda darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby, ale dlaczego mi pomagasz?

Posłała mi zdziwione spojrzenie.

– Czy ty właśnie nazwałaś mnie koniem? – spytała, a ja z przerażenia wytrzeszczyłam oczy, ale Liz tylko się zaśmiała. – Żartuję sobie, Billie, wyluzuj. Tak naprawdę to nie ja tobie pomagam, ale to ty pomagasz mnie. Wczoraj wieczorem mieliśmy tak cholernie duże braki w personelu, że to aż niewiarygodne. Gorzej, że i tak nas obwiniono za złe opinie od gości skarżących się, że obsługa była do bani.

Skrzywiłam się, współczując, bo doskonale wiedziałam, że klienci bywali brutalni i mieli gdzieś to, że na zmianie nie było wystarczającej liczby kelnerów. Obchodził ich jedynie fakt, że musieli długo czekać na swoje drinki.

– Rozumiem – mruknęłam. – Cóż, w każdym razie jestem wdzięczna.

Liz posłała mi uśmiech i wzruszyła jednym ramieniem.

– Nie dziękuj mi jeszcze. Najpierw muszę przekonać szefa, ale biorąc pod uwagę wściekłe okrzyki, które usłyszał wczoraj przez telefon od właściciela, nie powinno być problemu. Chodź, tędy.

Bardzo szybko prowadziła mnie ulicami Sieny, więc musiałam się postarać, by dotrzymać tempa, które narzuciły jej długie nogi. Po drodze opowiadała mi o tym, jak większość kelnerów zaraziła się grypą żołądkową podczas imprezy, na którą wszyscy się wybrali. Liz choroba ominęła, ponieważ utknęła na ostatniej zmianie .

– Miałaś szczęście – zauważyłam, a ona zaśmiała się gardłowo.

– Naprawdę? Teraz muszę za nich nadrabiać. Z drugiej strony, to ty masz szczęście. – Poprowadziła mnie boczną alejką, obok śmietników, aż doszliśmy do ciężkich drzwi z latami odpryskującej farby. – Jesteśmy na miejscu. Tylko... trzymaj się z dala od kucharzy. To dupki.

– Czy to nie jeden z wymogów w tej pracy? – zaśmiałam się.

Zachichotała, a później otworzyła drzwi, które prowadziły bezpośrednio na tyły kuchni, tam gdzie trzymano zapasy, maszyny do lodu czy kubły na śmieci. Pokierowała mnie do toalety dla personelu, abym mogła się przebrać.

– Dam znać Gary’emu, że przyszłaś uratować nam tyłki – powiedziała, gdy wcisnęłam się do środka. – Potem cię oprowadzę.

Byłam tak zaaferowana tym gównianym dniem i dynamicznie zmieniającą się sytuacją – byciem wyrzuconą na bruk, a następnie ocaloną dzięki propozycji Liz – że nawet nie spytałam, jaki to rodzaj restauracji. Gdy się przebierałam w czarną spódnicę i białą bluzkę, apetyczne zapachy dojrzałych pomidorów i roztopionego sera wniknęły do moich nozdrzy.

– O kurde – wyszeptałam, znów się zaciągając unoszącą się w powietrzu wonią. Może się myliłam, ale dla mnie były to z całą pewnością aromaty kuchni włoskiej. – No przecież nie mogę mieć aż takiego pecha. Na pewno nie.

Siena w stanie Illinois była tak gęsto zaludniona przez Włochów, że włoskie restauracje znajdowały się na każdym rogu. Naprawdę musiałam coś mocno spięprzyć w poprzednim życiu, skoro łaska mojego Zbawcy przywiodła mnie z powrotem do restauracji należącej do rodziny Riccich.

– Hej, super wyglądasz – powiedziała Liz, uśmiechając

się szeroko, kiedy wyłoniłam się z toalety. Towarzyszył jej mężczyzna w średnim wieku i w muszce. Wyglądał na zestresowanego. – To Gary.

Posłałam mu sztuczny uśmiech i wyciągnęłam dłoń.

– Cześć, dzięki za...

– Znasz się na kelnerowaniu? – warknął Gary, zupełnie niezainteresowany ani moją dłonią, ani wymianą uprzejmości. – Wiesz co? Guzik mnie to obchodzi. Po prostu rób, co ci każą, a kasę dostaniesz na koniec zmiany. Napiwki są twoje.

Uniosłam brwi, a Liz skinęła zachęcająco.

– Mówiłam ci, że są zdesperowani – rzuciła ze śmiechem, kiedy Gary ciężkim krokiem oddalił się w stronę kuchni. – Chodź, oprowadzę cię, zanim otworzymy.

Gdy weszliśmy do sali restauracyjnej, moja wcześniejsza nadzieja prysnęła.

– Giovanni? – powiedziałam piskliwym głosem. – Czy to jest restauracja rodziny Riccich?

Liz odwróciła się z zaskoczeniem malującym się na jej twarzy.

– Tak. Nie mówiłam ci?

– Nie, na pewno nie. Przykro mi, nie mogę. – Nerwowo potrząsnęłam głową.

– Przystań pieprzyć – odburknęła, kładąc dłonie na smukłych biodrach. – Przecież dosłownie nie masz dokąd iść, Billie. Serio ma dla ciebie znaczenie, kto prowadzi tę restaurację? Gary zapłaci ci w gotówce i możesz się przespać u mnie na podłodze, dopóki jutro nie porozmawiasz z panią Glass.

Miała rację. Oczywiście, że miała rację. Rodzina Riccich posiadała trzydzieści restauracji w Sienie oraz liczne inne

biznesy. Szanse, że jeden z jej członków znajdzie się akurat w tym konkretnym miejscu w tę jedyną noc, kiedy mam tu pracować, wydawały się nieprawdopodobne... Zatem podczas gdy Liz kontynuowała pokazywanie mi restauracji, robiłam dobrą minę do złej gry, powtarzając wciąż sobie, że wszystko będzie dobrze. To tylko praca.

Szybko się zorientowałam, dlaczego Liz zaproponowała mi tę fuchę. Tego wieczoru na zmianie było jedynie dwóch kelnerów, a przy tak dużej liczbie gości, których musieli obsłużyć, powinno ich być co najmniej siedmiu. Jednak z drugiej strony, dzięki temu, że byłam tak zajęta pracą, nie miałam ani chwili, by pomyśleć o rodzinie Riccich. Do licha, w zasadzie to się dobrze bawiłam. A to było coś, czego dawno nie doświadczyłam.

– Billie! – krzyknął Gary, kiedy pod koniec zmiany polewowałam szklanki. – Ocaliłaś nam tyłki, dziewczyno. Szukasz może posady na stałe?

Zaskoczona aż uniosłam brwi.

– No tak. W sumie tak! – Pieprzyć rodzinę Riccich. Nie poznaliby mnie, nawet gdyby zobaczyli, że tu pracuję. A napiwki były wysokie. Lepsze niż jakikolwiek inny zarobek, który miałam od lat.

Gary skinął głową.

– Jutro ogarnę papiery.

Liz uśmiechnęła się do mnie szeroko, a następnie zawołała mnie do kuchni, gdzie kucharz wystawił posiłek dla personelu. Musiała zostać dłużej z powodu późnej rezerwacji, natomiast ja byłam już teoretycznie wolna. Gary wypłacił mi moją dniówkę, co sprawiło, że niemalże się rozplakałam, a jedzenie okazało się cudownym dodatkiem do i tak już

wspaniałej nocy. Od dawna nie jadłam nic z prawdziwej włoskiej kuchni, więc prawie przeżyłam orgazm, kiedy spróbowałam cannelloni ze szpinakiem i ricottą, które zaserwował nam szef kuchni.

– Dobre, nie? – zaśmiała się Liz, widząc, jak pochłaniam swoją porcję, a gdy z sali restauracyjnej dobiegły męskie głosy, westchnęła. – Wygląda na to, że moja późna rezerwacja właśnie się pojawiła. Dokończ spokojnie, a potem idź do domu. Mieszkam w pokoju dwadzieścia osiem. – Podała mi klucz, a ja spojrzałam na nią zaskoczona.

– Yyy...

– Tylko nie zwędz moich rzeczy – powiedziała, śmiejąc się, a ja założyłam, że nie posiada zbyt wiele rzeczy, które warte byłyby kradzieży. W przeciwnym razie nie zaufałyby zupełnie obcej osobie.

Szybko dokończyłam jedzenie, umyłam talerz i dałam nura do toalety, aby się wysikać. Ściągnęłam bluzkę i wsadziłam ją do torby na wypadek, gdybym nie miała czasu jej wyprać przed kolejną zmianą. Pod spodem miałam top, a na zewnątrz nie było przecież mroźnie. Top wystarczy.

Zanim skończyłam pakować rzeczy do torby, usłyszałam głośny huk, który dobiegł z przedniej części restauracji. Zaraz za nim rozległ się kolejny. Zesztywniałam ze strachu. Czy to były wystrzały? Sekundę później z mojej kryjówki usłyszałam spokojne, męskie głosy, a jeśli ktoś użyłby broni, w restauracji z pewnością dałoby się wyczuć oznaki paniki. Odetchnęłam z ulgą. Prawdopodobnie to tylko wystrzał z gaźnika samochodu na ulicy, a moja paranoja była winna temu, że wyolbrzymałam tę sytuację. Kiedy jednak wyszłam z toalety, dotarł do mnie znajomy głos. Głos, który sprawił,

że zastygłam.

Kurwa. *Kurwa.*

Minęło sześć lat, odkąd ostatni raz słyszałam ten głos. Nie byłam gotowa na ponowne spotkanie z facetem, do którego należał, więc stchórzyłam i z powrotem ukryłam się w toalecie. W samą porę, bo krzyki dobiegające z restauracji były coraz bliżej, towarzyszył im dźwięk tłuczonego szkła i szuranie stóp. Jednak moim przekleństwem od zawsze była ciekawość. Zerknęłam przez szczelinę w drzwiach akurat wtedy, gdy przysadzisty gość był ciągnięty przez zaplecze. Dłonie trzymał w górze i bełkotał błagalne słowa, ale nie byłam w stanie żadnego z nich zrozumieć, bo puls w moich uszach uderzał zbyt głośno, kiedy dostrzegłam Angela Ricciego.

Jego przystojna twarz była tak znajoma, ale chłopak, którego kiedyś znałam, dawno zniknął. W jego miejsce pojawił się twardy facet o udręczonym spojrzeniu i z bronią w ręku. Kurwa. Angelo celował w tego gościa.

– Dawajcie go na ulicę – warknął do faceta, który stał obok; ten i jeszcze drugi wywlekli błagającego mężczyznę na zewnątrz. Angelo i dwóch innych koleś z pistoletami poszli za nimi. Cholera, po co im wszystkim broń?

Strach przeszył mnie niczym prąd, a zimny pot pokrył całe ciało, ale nie byłam w stanie się ruszyć. Musiałam pozostać w ukryciu i modlić się, żeby nikomu z nich nie zachciało się siku. O Boże. Co, gdyby mnie znaleźli? Czy zabiliby mnie? Byłam pewna, że i tak za dużo widziałam.

Ta pewność rosła wraz z dobiegającymi z uliczki podniesionymi głosami. Tym razem odgłos wystrzału z broni był naprawdę wyraźny.

– Kurwa – westchnęłam. Musiałam się stąd wydostać, ale jak? Angelo i jego ludzie byli w uliczce, najprawdopodobniej przed chwilą zastrzelili tego gościa. Nie miałam ochoty być następną w kolejce.

Panika kazała mi uciekać, zostawiłam więc torbę i wyśli-gnęłam się z kabiny. Tylne drzwi wciąż były uchylone i nie mogłam się powstrzymać od zerknięcia, co znajdowało się za nimi. Angelo działał na mnie niczym pieprzony magnes.

Na zewnątrz było ciemno, ale u stóp Angela mogłam wyraźnie dostrzec ciało.

*Cholera. Cholera!*

Najwidoczniej wydałam jakiś odgłos, bo wbił we mnie intensywne spojrzenie; patrzył prosto na mnie, jakby łączyła nas magiczna więź. Zobaczyłam moment, w którym mnie rozpoznał, jego brązowe oczy rozszerzyły się w słabym świetle, a usta rozchyliły się w szoku. Nie miałam jednak zamiaru czekać na ponowne spotkanie. Nie, już brałam nogi za pas i ruszałam biegiem ku przedniej części restauracji. Przerazenie pulsowało mi w żyłach, gdy uderzyłam biodrem o róg stolika, a potem się o coś potknęłam.

– Billie! – Jego przeraźliwie znajomy głos rozległ się gdzieś za mną.

Postanowiłam ukryć się za barem. Co tu się, do licha, stało? Gdzie była Liz? I gdzie był Gary?

– Znajdźcie ją i zabijcie – warknął szorstko inny facet. Jego głos brzmiał równie znajomo, ale nie mogłam sobie przypomnieć, do kogo należał. – Potem wróćcie tu i posprzątajcie ten bajzel. Nie możemy pozwolić na to, by to gówno było kojarzone z naszym lokalem.

Rozbrzmiały odgłosy kroków, drzwi otwierały się i za-



mykały, kiedy ludzie, miałam nadzieję, wychodzili z restauracji. Jednakże nie byłam aż tak głupia, aby sądzić, że zostałam sama. Nie, skoro Angelo mnie widział. Skuliłam się za barem, trzęsąc się ze strachu. Łzy płynęły mi po twarzy, ale byłam zbyt przerażona, by wydać z siebie choćby najcichszy dźwięk. Wtedy właśnie uświadomiłam sobie, o co się potknęłam, zanim dotarłam do swojej obecnej kryjówki. Piękne oczy Liz wpatrywały się we mnie, a dziewczyna leżała bezwładnie na podłodze. Bez oznak życia. Otoczona kałużą krwi. Zdławiony krzyk wyrwał się z mojego gardła. Próbowałam go stłumić, lecz za późno. Silna dłoń złapała mnie za kark, chwytając też garść moich włosów, i wyciągnęła mnie z ukrycia.

– Mam cię. – Obcy, tłusty facet patrzył na mnie poządlowie, wymachując bronią tuż przed moją twarzą.

To był koniec. W ten sposób zginę. Tak jak Liz...

Myśl o niej kazała mi spojrzeć w dół. Widok z tej perspektywy był dużo gorszy. Cała jej bluzka przesiąknęła krwią, która pofarbowała biały materiał na karmazyn. Nigdy dobrze nie reagowałam na widok krwi, lecz po raz pierwszy poczułam ulgę, kiedy w moich uszach rozległo się dzwonięcie, a obraz przed oczami pociemniał. Angelo mógł mnie teraz zastrzelić, jeśli chce. Nigdy się tego nie dowiem.

Ktoś wymamrotał przekleństwo, gdy moje ciało zwiotczało i zemdlałam.

## 2: BILLIE

Kiedy powoli odzyskiwałam przytomność, ktoś głąaskał mnie po włosach. Robił to w sposób, który nie był ani odpychający, ani groźny, a raczej... kojący. Delikatny. Palce tego kogoś niemalże z czcią przeczesywały moje blond włosy.

– Bella – mruknął ochrypły, męski głos. – Nie wierzę, że nadal mdlejesz na widok krwi.

Angelo. Cholera jasna, to był Angelo.

– Bella, co ty, do diabła, tutaj robisz? Po tym całym czasie... – Westchnął przeciągle. – Kurwa, co za bajzel.

Nie zauważył, że się ocknęłam. Wciąż miałam zamknięte oczy, a on zdawał się mówić bardziej do siebie, niż liczyć na odpowiedź, więc postanowiłam udawać, że ciągle byłam nieprzytomna. Nie było to jednak łatwe, gdy chłopak, którego kiedyś kochałam, siedział wystarczająco blisko, bym mogła go pocałować, i gładził moją twarz.

*Gdzie jestem?* Leżałam na czymś wygodnym, ale ostatnią rzeczą, jaką pamiętałam, był facet, który wyciągnął mnie z kryjówki. Ten, który chciał mnie zabić.

Drzwi się otworzyły, a powietrze drgnęło, informując mnie, że Angelo się odsunął. Jednak nie śmiałam otworzyć oczu.

– Dopadliśmy szczura – powiedział ktoś. – Co mamy z nim zrobić?

– Sam się nim zajmę – wychrypiął Angelo w odpowiedzi.

– Co z nią? – zapytał tamten. Domyśliłam się, że chodziło mu o mnie... Chyba że miał na myśli Liz. Cholera, ona nie żyła. Kałuża krwi była ogromna. Czy to Angelo ją zabił? Na pewno zamordował tego gościa w uliczce.

– Nią też się zajmę – odparła stanowczym głosem moja miłość z czasów dzieciństwa. – Nigdzie się stąd nie ruszy.

Chwilę później drzwi się zamknęły, głośne kliknięcie odbiło się echem po pomieszczeniu. Angelo wyszedł, a ja zostałam zamknięta w środku.

Ostrożnie uchyliłam powieki, aby sprawdzić, czy na pewno byłam sama. Nie dostrzegłam nikogo, więc usiadłam. Fala zawrotów głowy sprawiła, że się zachwiałam, ale po chwili mi przeszło i byłam w stanie się rozejrzeć. Znajdowaliśmy się w biurze, leżałam na małej skórzanej kanapie, a w powietrzu nadal unosił się delikatny aromat włoskiej kuchni. Wciąż byliśmy w restauracji. Dlaczego? Dlaczego mnie nie zastrzelił, gdy byłam nieprzytomna?

Usłyszałam czyjś krzyk, ale miałam już gdzieś, co się tutaj działo, wiedziałam jedynie, że muszę się stąd wyostać. Sposób, w jaki Angelo powiedział, że się mną zajmie, sprawił, że przeszedł mnie dreszcz przerażenia, i nie zamierzałam czekać, aby się przekonać, co faktycznie miał na myśli. Krzyki dochodzące z zewnątrz były wystarczająco sugestywne.

Drzwi okazały się zamknięte na klucz, więc jedyną drogę ucieczki stanowiło okno. Malutkie, ale przecięnięcie się przez jego ramy nie mogło być gorsze niż to, co działo się na zewnątrz i powodowało krzyki, które było słycać aż w restauracji. Nie miałam zamiaru zostać w tym miejscu, aby się przekonać, co groziło mi za szpiegowanie ich. Planowałam zrobić to, co umiałam najlepiej.

*Uciekać.*

Niestety okno zostało pomalowane w taki sposób, że nie dało się go otworzyć. No jasne, jakżeby inaczej.

– Okej, no dalej, Billie – wymamrotałam na głos. – Myśl, dziewczyno, myśl. Dasz radę się stąd wydostać.

Zdeterminowana, przeszukałam szuflady biurka, aż natrafiłam na tępy nóż do papieru. Idealny! A raczej tak dobry, jak tylko może być w tej sytuacji. Tak naprawdę potrzebowałam jedynie czegoś, czym mogłabym usunąć farbę z okna, by je otworzyć.

Najwidoczniej miałam dziś szczęście, bo wystarczyło kilka minut, bym zeszkrobała farbę i je odblokowała. Przysunęłam krzesło i za jego pomocą podciągnęłam się na tyle wysoko, by móc się precyzyjnie przecisnąć przez okno, ale okazało się to sporym wysiłkiem. Kiedy byłam w połowie drogi, utknęły mi uda, a panika sprawiała, że desperacko próbowałam się uwolnić. Szarpnęłam się tak, że poleciałam głową w dół, na beton, no przecież, w ostatniej chwili udało mi się uwolnić dłonie, by uchronić twarz przed przyjęciem ciężaru całego ciała. Kilka sekund leżałam w brudnej uliczce, trzęsąc się ze strachu i nerwów. Wtedy tylne drzwi restauracji otworzyły się z hukiem, a ja przeturlałam się i schowałam za najbliższym śmietnikiem.

Z restauracji wyłoniło się dwóch facetów, ale nie zauważyli mnie. Nawet mnie nie szukali, wyszli po prostu na papierosa, ale i tak byłam uwięziona, ponieważ stali pomiędzy mną a ulicą. Drugi koniec uliczki stanowiła zamknięta brama.

Mijały minuty, pot spływał mi po plecach. Ile czasu upłynie, zanim Angelo wróci do biura, by „się mną zająć”? Gdy tylko otworzy drzwi, będzie wiedział, że wydostałam się przez okno; zostawiłam je otwarte na oścież.

Musiałam uciec z tego miejsca, i to jak najszybciej.

Wreszcie tych dwóch gości skończyło palić i wróciło do środka. Poczekalam na dźwięk zamykanych drzwi i rzuciłam się do ucieczki. Moje buty uderzały o chodnik, a oddech stawał się urywany, gdy wiałam przed nieuchronną śmiercią z rąk byłego ukochanego. Kurwa. Nie miałam pojęcia, dokąd zmierzalam. Nie miałam domu. Żadnych przyjaciół. Żadnej rodziny... I na dodatek straciłam tych kilka ostatnich rzeczy, które jeszcze do mnie należały.

Policja nie wchodziła w grę. Rodzina Angela miała w tym mieście za duże wpływy.

Gdzieś z tyłu usłyszałam krzyk, który sprawił, że ogarnęło mnie przerażenie. Przyspieszałam. Pieprzyć sprawdzanie, co się stało. Pieprzyć ryzyko bycia ponownie złapaną. Jak na jedną noc wyczerpałam limit zachowań typowych dla głupiej dziuni, więc po prostu... biegłam. Bez celu.

Po chwili uświadomiłam sobie, że zupełnie się zgubiłam. Znajdowałam się w nieznannej mi części Sieny, do tego bolały mnie stopy. Zakładałam, że musiało już być po północy, bez telefonu mogłam się tylko domyślać, i słyszałam jedynie dudnienie dobiegające z klubu nocnego gdzieś w pobliżu. Jednocześnie byłam przekonana, że ktoś mnie śledzi.

Przystanęłam, by złapać oddech, oparłam się o słup sygnalizacji świetlnej i próbowałam ustalić, gdzie, do cholery, byłam. Wtedy dostrzegłam mojego prześladowcę, a raczej potwierdziłam to, że ktoś za mną faktycznie szedł i z każdą sekundą zbliżał się coraz bliżej. Stałam bez ruchu, sparaliżowana strachem.

Czy to jeden ze zbirów Angela? A może przypadkowy psychol? A może to tylko moja paranoja? Nie miałam zamiaru czekać, aby się przekonać. Kiedy światło się zmieniło, znów rzuciłam się do ucieczki.

Koleś też przyspieszył, co pomogło mi oficjalnie skreślić paranoję z listy.

Skreślałam za róg, kierując się w stronę gwaru i muzyki. Zakładałam, że z pewnością nie zostanę zaatakowana lub zastrzelona w miejscu, gdzie będą świadkowie. W każdym razie wystarczająca liczba świadków, aby nie dało rady ich wszystkich zabić.

Gdy zobaczyłam ludzi zebranych przed nocnym klubem, ogarnęło mnie uczucie ulgi i przepełniła nadzieja. Lokal wyglądał na miejsce, gdzie mogłabym się wtopić w tłum i zgubić ogon. Nie miałam przy sobie kasy ani żadnego dokumentu tożsamości, więc nie dałabym rady dostać się do środka, lecz chętnie schowałamby się za kilkoma wielkimi kolesiami.

Ciarki przeszły mi po plecach i pobiegłam naprzód, mijałam kilka dziewczyn, które rzuciły mi nieprzyjemne spojrzenia. Do diabła z nimi, nie wpychałam się przecież bez kolejki, tylko starałam się ocalić skórę.

Zatrzymałam się obok większej grupy, złożonej zarówno z facetów, jak i kobiet, którzy rozmawiali i palili papierosy po drugiej stronie wejścia. Przynajmniej nikt nie będzie

robił scen i nie wykopie mnie z kolejki, jeżeli tylko... dobrze się przyczaję. Podeszłam do nich i oparłam się o ścianę za jednym z przysadzistych bramkarzy.

Czując się wystarczająco dobrze schowana, zerknęłam na drogę, którą przybiegłam. Facet w ciemnym garniturze i z krótkim kucykiem rozglądał się z grymasem na twarzy i telefonem przy uchu. Kiedy się odwrócił, zauważyłam broń na jego biodrze. Kurde, miałam przerąbane. Na dodatek grupa, wśród której się ukryłam, właśnie skończyła palić.

Spanikowana, ledwo łapiąc oddech, przemknęłam obok nich i chowając się za co większymi kolesiami – prawdopodobnie wyglądając przy tym jak totalny czub – dopadłam do przejścia w kolejną uliczkę. Dopóki mój prześladowca nie zorientuje się, że tu wbiegłam, mogłam ukrywać się i liczyć na to, że mi odpuści i zostawi mnie w spokoju. Przynajmniej teoretycznie. Nie miałam czasu na rozważanie innych opcji, więc postawiłam na tę.

W głębi uliczki zauważyłam szereg śmietników wypełnionych po brzegi workami, niektóre wyższe ode mnie, więc pobiegłam w tamtą stronę. Odgłos za mną sprawił, że bezmyślnie spojrzałam w kierunku, z którego dochodził. Nie dostrzegłam nikogo, co oznaczało, że stalker jeszcze mnie nie znalazł. Ponieważ jednak patrzyłam za siebie, a nie tam, dokąd szłam, wpadłam na ścianę. Siła uderzenia sprawiła, że przewróciłam się na tyłek, ale to nie stanowiło problemu – mogłam wykorzystać swoje położenie, by wpełznąć za śmietniki i jeszcze lepiej się ukryć. Cóż, w tej chwili naprawdę żałowałam, że nie brałam regularnego udziału w zajęciach z samoobrony dla kobiet.

– Wszystko w porządku? – zapytał ktoś, a ja wydałam

z siebie skowyt przerażenia.

Cholera jasna. Nie zderzyłam się ze ścianą, tylko z człowiekiem, i nawet tego nie zarejestrowałam. Skuliłam się i wytrzeszczyłam oczy w kierunku tej ludzkiej ściany. To z pewnością był facet, ale źródło światła, które znajdowało się za nim, powodowało, że rysy jego twarzy tonęły w cieniu. No ale wiecie, nie próbował mnie zastrzelić ani nic, więc musiał być dobry.

– T-tak. Przepraszam. Nie zauważyłam cię. – Mój głos drżał równie mocno, co całe moje ciało. – Jeszcze raz przepraszam.

Nie miałam pojęcia, co zrobić albo jak się go szybko pozbyć. Ten gość mógł ściągnąć na mnie śmierć, gdyby mój stalker zerknął teraz w głąb uliczki. Cholera, czy to światło padało również na mnie? Co, jeśli znalazłam się w miejscu, z którego nie dało się uciec? Co ja sobie myślałam?

– Pomogę ci wstać – zaproponował facet, po czym rzucił papierosa na ziemię, przydeptał niedopałek, a następnie wyciągnął rękę.

Powinnam pozostać w ukryciu. Naprawdę powinnam. Ale gdybym siedziała tu skulona, mógłby wezwać ochronę klubu lub, co gorsza, powiadomić szpital dla obłąkanych, więc zaryzykowałam i wyciągnęłam swoją.

Miał ciepłą dłoń, czułam też siłę jego palców, gdy oplótł nimi moją rękę, zgiął nadgarstek i podciągnął mnie z ziemi. Gdy tylko poczułam grunt pod nogami, natychmiast schowałam się za wysokimi śmietnikami. Jego wciąż można było z łatwością dostrzec, ale to już nie mój problem, prawda?

– Wszystko w porządku? – zapytał ponownie, przeczesując palcami włosy. Głowę miał wygoloną po bokach, z dużą



ilością żelu na dłuższych pasmach pośrodku, jakby chciał zaszpanować jednym z tych obciachowych irokezów. Kiedy mu się jednak uważniej przyjrzałam, otworzyłam szerzej oczy, stwierdzając, że był niezwykle seksowny. Przenikliwe zielone spojrzenie, oliwkowa skóra i ten cholerny kolczyk w rogu wargi, który zdecydowanie za bardzo przyciągał moją uwagę. To właśnie moje szczęście – natknąć się na takie ciacho, wiejąc przed pieprzonym mordercą.

Wciąż czekał na moją odpowiedź, a ja gapiłam się na niego zafascynowana. Skuliłam się i uciekając spojrzeniem na boki, objęłam się ramionami.

– No tak, przepraszam, że na ciebie wpadłam. Nie patrzyłam, dokąd idę. – Zwilżyłam usta i pozwoliłam sobie na krótkie zerknięcie zza śmietnika. Część mnie spodziewała się ujrzeć palanta w kucyku stojącego z bronią w rękę, ale uliczka była pusta.

Gość, na którego wpadłam, dotknął mojego ramienia, przez co niemalże dostałam zawału. Puls mi zwariował i poczułam w ustach smak przerażenia, zanim się ogarnęłam.

Nie wyglądał na wkurzonego, lustrując mnie od góry do dołu.

– Uciekasz przed kimś – zauważył. Stwierdził, a nie pytał. – Jesteś ranna?

Potrząsnęłam głową, zbyt wstrząśnięta, by kłamać.

– Nie, wszystko w porządku – odparłam cicho. – Muszę się tylko na chwilę schować.

Jeszcze bardziej zmarszczył czoło. Potem przytaknął.

– Chyba zmarzłaś, chodź do środka. – Pokazał w kierunku wyjścia ewakuacyjnego, które znajdowało się nieco dalej, w głębi uliczki. Butelka po piwie tkwiła w drzwiach, uniemoż-

liwiając ich zatrzaśnięcie, a muzyka wylewała się na zewnątrz.

– Nie, nic mi nie jest, dzięki. – Znów potrząsnęłam głową.

W zaskoczeniu uniósł brwi. Byłam pewna, że z taką twarzą nieczęsto słyszy odmowę ze strony dziewczyn. Mogłam się założyć, że miał równie atrakcyjne ciało, ale to przecież absolutnie nie był właściwy moment na flirtowanie z tym ciachem. Chyba jednak uderzyłam się mocniej, niż mi się wydawało.

– Nie jest z tobą dobrze – skomentował. – Widzę, że ci zimno, jesteś przerażona i cała we krwi.

– Że co? – Spojrzałam na siebie, a następnie krzyknęłam. Miałam czerwoną plamę na ramieniu, a po chwili uświadomiłam sobie, że cały mój top był mokry. Mokry i lepki. Nie wiedziałam, czy sama krwawiłam po upadku z okna, ale wiedziałam na pewno, że część z tej krwi należała do Liz. Zaczęłam panikować i z obrzydzeniem zerwałam z siebie zaplamioną tkaninę, zostając tylko w czarnym biustonoszu. Koncentrowałam się jednak na tym, aby nie zemdleć. Drzenie w moim ciele przybrało na sile, gdy próbowałam przeciągnąć materiał przez ramiona.

– O Boże. – Cały czas gwałtownie oddychałam, a gula rosła mi w gardle. – Zaraz zwymiotuję. – Pochyliłam się do przodu, obejmując dłońmi kolana, gdy poczułam szarpnięcie w żołądku. Jednak nic nie zwróciłam. Dzięki Bogu.

– Trzymaj. – Mój nowy znajomy zdjął swoją skórzaną kurtkę, a następnie koszulkę. Zanim zdążyłam zaprotestować, włożył mi ją przez głowę i wyjął mi ręce przez rękawy, jakbym funkcjonowała na autopilocie. Materiał nadal oddawał ciepło jego ciała, pachniał dymem i wodą kolońską.

Przez mgłę, która powlekała mój spanikowany umysł,

wreszcie zdałam sobie sprawę z tego, co zrobiłam.

– Co? Nie, nie mogę wziąć twojej koszulki – zaprotestowałam, prostując się i odgarniając włosy z twarzy.

Kurwa, naprawdę miał ciało, które dorównywało atrakcyjnością jego twarzy: szczupłe, ale dobrze zbudowane, z mięśniami brzucha niczym kaloryfer i pokryte tatuażami. Czy dostrzegłam kolczyk w jego sutku? Ten oraz tamten, który tkwił w jego wardze, skłoniły mnie do rozważań, w jakich jeszcze miejscach mógłby je mieć.

*Billie, nie!*

Gdy włożył z powrotem kurtkę, nie zapinając jej, za jego uśmiechem kryła się ogromna pewność siebie.

– Możesz, możesz. Nie powinnaś paradować jedynie w biustonoszu i spódnicy, nieważne, jak seksownie wyglądasz. Zamarzłabyś.

Rozchyliłam usta, ale nic się nie działo. Mój mózg nie działał tak szybko, jak powinien.

– Poza tym skórzana kurtka na gołej klacie totalnie wymiata, więc nikt nie będzie zadawał mi głupich pytań. – Rzucił mi kolejny rozbijający uśmiech i cofnął się kilka kroków. Palcami objął klamkę wyjścia awaryjnego i otworzył szerzej drzwi. – Idziesz?

Przygryzłam wargę, skołowana jak cholera. „Nie” – tak powinna brzmieć moja odpowiedź. Ukrywałam się już od dłuższej chwili, więc koleś od Angela z całą pewnością sobie poszedł. Ale nawet jeśli... to dokąd mogłabym pójść? Nie miałam niczego. Moja torba, z ubraniami i całą kasą, została w restauracji.

Zatem przytaknęłam. Skoro nie zostało mi nic innego, to

tutaj przynajmniej będę mogła ukraść komuś kurtkę, by mieć czym się ogrzać, gdy będę spała na ulicy tej nocy.

Przystojniaczek przytrzymał mi drzwi, żebym mogła przejść, a potem, wchodząc za mną do środka, delikatnie dotknął dolnej części moich pleców.

– Chodź, postawię ci drinka – powiedział prosto w moje ucho, gdy muzyka stała się głośniejsza. – Chyba go potrzebujesz.

Było to najprawdziwsze stwierdzenie, jakie kiedykolwiek słyszałam.

Angelo okazał się mordercą... a teraz chciał, żebym ja była martwa.

Naprawdę potrzebowałam się napić.

## 3: RHETT

W klubie było głośno i tłoczno, a w powietrzu unosił się zapach potu. Przytłaczała mnie poświęcana mi uwaga, dlatego wymknąłem się na papierosa, korzystając z wyjścia ewakuacyjnego. Potrzebowałem побыć sam, choćby przez jedną cholerną sekundę.

Teraz cieszył mnie tłum stałych bywalców klubu, bo dawał mi pretekst, by chwycić ją za rękę. Odczuwałem też przyjemność z powodu panującego tu hałasu, bo dzięki niemu, by coś powiedzieć, kiedy szliśmy w stronę części dla VIP-ów, musiałem pochylić się tak blisko, że moje usta musnęły jej ucho.

Wyglądała tak seksownie w mojej koszulce, że aż trudno mi było racjonalnie myśleć. Cholera. Nawet nie znałem jej imienia. Ale co lepsze... ona nie знаła mojego.

Musiałem się jednak opanować. Uciekała przed kimś, prawdopodobnie przed agresywnym chłopakiem. Tam, w uliczce, była kompletnie wystraszona, cała drżąca i taka drobna, patrzyła na mnie wzrokiem skrzywdzonego szczeniaczka. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, było to, żebym się teraz zaczął do niej przystawiać.

Nie było też sensu zostawać na głównej części parkietu, bo zaraz obstąpiłby mnie tłum. Czułem, że wtedy ta płochliwa laska dałaby nogę, a z jakiegoś powodu to mnie zmartwiło. Nie miałem dzisiaj jednak zamiaru tego roztrząsać.

Kierując się w stronę sektora dla VIP-ów, trzymałem ją blisko siebie. Nie umknął mi fakt, że cały czas obsesyjnie obserwowała otoczenie. Przemoc wobec kobiet doprowadzała mnie do furii, więc miałem nadzieję, że kimkolwiek był ten skurwiel, który chciał ją dopaść, pokaże tu dziś swoją cholerną mordę.

Z chęcią bym się trochę wyładował.

– Czekaj.

Mimo dudniących dźwięków dotarł do mnie jej miękki głos. Pociągnęła mnie za dłoń, zatrzymałem się i odwróciłem w jej stronę w oczekiwaniu na to, co chciała powiedzieć.

– Nie mogę tu być – powiedziała, potrząsając głową. Wpa-trywała się we mnie uważnie, a ja żałowałem, że było tak ciemno. Zapragnąłem wiedzieć, jakiego koloru są jej oczy: nie były ani zielone, ani brązowe. Dostrzegałem w nich niezwykle drobinki, które zdawały się współgrać z naturalnymi złotymi pasemkami w jej włosach.

– Dlaczego? – naciskałem, chcąc poznać jej historię.

– Narażam cię na niebezpieczeństwo. Muszę uciekać... Muszę się ukryć.

Wyglądała na bladą i wątłą, praktycznie tonęła w mojej koszulce. Pieprzonemu jaskiniowcowi w mojej głowie cholernie podobał się jej widok w moich ciuchach.

– Zostań na jednego drinka – poprosiłem. Nie miałem pojęcia, dlaczego nie byłem w stanie pozwolić jej odejść, ale nigdy nie ignorowałem swojej intuicji. Już nie. I dziś wie-

czorem to też ona zdecydowała, że wyciągnąłem dłoń do tej dziewczyny. – Zostań, a ja zapewnię ci bezpieczeństwo. Pozwól sobie pomóc.

Jej mina wyraźnie świadczyła o wewnętrznym rozdarciu, ale gdy głośno westchnęła, zrozumiałem, że zostanie, przynajmniej na razie. Z pewnością będę ją tego wieczoru musiał jeszcze wielokrotnie tak przekonywać, ale chociaż raz poskramianie czyichś demonów oznaczało, że moje własne siedziały cicho.

Bawiąc się kolczykiem w dolnej wardze, obrałem inną drogę, która poprowadziła nas do wielkiego głównego baru. Na drugim jego końcu, z dala od parkietu, siedziało mniej ludzi. Miejsce to było również niewidoczne dla osób w sektorze dla VIP-ów, dzięki czemu przez chwilę mogłem mieć nieznaną tylko dla siebie.

Mój zespół stał się moją rodziną, ale ona z pewnością nie byłaby jedyną piękną dziewczyną, przez którą znalazłbym się na drugim miejscu. Niech pierwszy rzuci kamieniem, kto nigdy nie skorzystał z nadarzającej się okazji.

Ze wszystkich stron czułem śledzące mnie ciekawskie spojrzenia, ale ignorowałem je. Całą swoją uwagę skupiałem na tej złotowłosej dziewczynie, która tak kurczowo trzymała mnie za rękę, że to aż bolało. Jej wahania były dla mnie torturą: z jednej strony chciała wiać, a z drugiej здаwała się trochę mi ufać. Jednak jej zachowanie było zrozumiałe, skoro uciekała przed agresywnym partnerem. Nie nawidziłem facetów, którzy bili kobiety. Pieprzeni tchórze, każdy, co do jednego.

– Siądźmy tam – zaproponowałem, delikatnie popychając ją w kierunku sofy obitej aksamitem, na której właśnie zwol-

niło się miejsce. Puste szklanki wciąż zaśmiewały stolik, ale kiedy tylko usiedliśmy, sprawnie uprzątnęła je kelnerka.

Zamówiłem piwo, następnie zapytałem moją piękną towarzyszkę, czego chciałyby się napić. Zarumieniła się, mnąc w palcach rąbek mojej koszulki, i potulnie poprosiła o wodę.

Marszcząc czoło, uniosłem rękę, aby jeszcze raz przywołać kelnerkę.

– Tylko woda? Bez urazy, ale wydaje mi się, że przydałoby ci się coś mocniejszego po... – Wskazałem na swoją koszulkę, mając na myśli: po całym tym rozlewie krwi. – Chyba że nie pijesz? To wtedy spoko.

Skrzywiła się i wydała się jeszcze mniejsza.

– Nie, piję. Ale... nie mam kasy...

Przygryzłem wargę, bawiąc się kolczykiem, by nie powiedzieć czegoś głupiego i jej nie wystraszyć. Była bardzo ostrożna, zupełnie nie taka jak kobiety, które znałem.

– Przynies nam, proszę, dwa piwa – zwróciłem się do kelnerki. – Nie otwieraj ich wcześniej, proszę.

Dziewczyna obok mnie wydała cichy odgłos, ale nie skomentowała mojej nieco nietypowej prośby. Kurwa, naprawdę, wydawała się należeć do takich, które boją się, że ktoś dosypie im czegoś do drinka. Jedyne, co mogłem zrobić, to oszczędzić jej chociaż zamartwiania się jeszcze i tym.

– Mam nadzieję, że lubisz piwo – wyszeptalem, kładąc dłoń na karku i nagle tracąc pewność siebie.

Jej uśmiech był krzywy i delikatny, ale, kurwa, przepiękny.

– Piwo będzie okej. Dziękuję.

Zmusiłem się do oparcia plecami o tył sofy i położyłem ramię na zagłówku, próbując wyglądać na wyluzowanego. Od lat nie byłem tak zdenerwowany zwyczajną rozmową z dziewczyną.

– Jak masz na imię? – zapytałem, bacznie się jej przygląd-



dając. Znów bawiła się rąbkiem mojej koszulki, lecz teraz wyglądało to bardziej jak wiercenie się niż oznaka zdenerwowania.

Zwilżyła językiem swoje idealne usta i rzuciła mi kolejny nikły uśmiech.

– Chyba lepiej będzie, jeżeli ci nie powiem. No wiesz, nie będziesz musiał kłamać, jakby co.

Poczułem się dziwnie, gdy tak mnie splawiła.

– To jak mam się do ciebie zwracać?

– Jak chcesz. – Wzruszyła ramionami. – Nie ma to dla mnie znaczenia. Do rana będę po prostu kolejną w statystykach.

*Kurwa, co miała na myśli? Czy właśnie powiedziała, że będzie martwa?* Po moim, nomen omen, trupie.

Kelnerka przyniosła nam piwo, a moja bezimienna towarzysza uważnie przyglądała się otwieraniu butelek.

– „Jak chcesz” to okropne imię – drażniłem się z nią, gdy kelnerka sobie poszła, rzuciwszy mi kilka zalotnych spojrzeń. – Muszę się jakoś do ciebie zwracać. Nie wyglądasz na taką, którą można by nazywać „kochanie”, „kotku” czy „księżniczko”.

Parsknęła śmiechem, krztusząc się piwem.

– Proszę, nigdy nie nazywaj mnie księżniczką. – Zdawała się zastanawiać, biorąc kolejny łyk. – Możesz mówić do mnie Thorn\*. To dość trafne określenie mojej drażliwej osobowości.

Zaskoczony uniosłem brwi.

– Thorn? – wypróbowałem, jak to brzmi, patrząc w jej złoto-zielone oczy. – Podoba mi się.

Jej krzywy uśmiezek stał się szerszy, aż zaparło mi oddech.

---

\* *Thorn (ang.) – Cierni (przyp. red.)*

– A jak ja mam się zwracać do ciebie? – zapytała, przenosząc wzrok na moją nagą klatę. Wciąż miałem niezapiętą kurtkę, więc mogła dostrzec pokrywające skórę tatuaże. Czy wyobraziłem sobie ten promień ciepła w jej oczach, gdy ponownie skierowała wzrok ku mojej twarzy?

Wziąłem łyk piwa, aby się czymś zająć.

– Jak mogłabyś się do mnie zwracać? – powtórzyłem nieco ochryplym głosem. Cholera, nawet brzmiałem jak napalony.

*Jakkolwiek chcesz, Thorn.*

Odchrząknąłem, skanując otoczenie, wtedy zauważyłem, jak wielkie zainteresowanie budziliśmy. Mieliśmy ograniczony czas. Za chwilę znajdą nas albo moja ochrona, albo prasa, więc powinienem efektywnie wykorzystywać każdą minutę.

– Rhett – odparłem szczerze, czekając na choć najdrobniejszą oznakę tego, że mnie rozpoznała.

Przekrzywiła głowę.

– Rhett – wyszeptała, a moje imię zabrzmiało w jej ustach jak coś grzesznie seksownego. – Takie trochę w hollywoodzkim stylu. Nie spodziewałabym się po takim facecie jak ty.

Zaśmiałem się cicho, wygodnie sadowiąc się na sofie i pozwalając palcom muskać jej złote włosy.

– Naprawdę? A jakiego imienia się spodziewałaś? Pewnie czegoś beznadziejnego, bardziej jak Zeplin albo Razor, co nie?

– Jeżeli chcesz, to mogę ci mówić Zep. – Zaśmiała się delikatnie, wzruszając ramionami.

Wydając z siebie dramatyczny jęk, zasygnalizowałem kelnerce, aby przyniosła nam jeszcze po piwie. Thorn prawie skończyła swoje i miło było widzieć, że jej palce już nie mię-

tosily rąbka mojej koszulki. Zdawała się bardziej wyluzowana.

– Więc... powiesz mi, co się stało dziś wieczorem? – zapytałem delikatnie, przerywając krótkie milczenie.

Potrząsnęła głową. W porządku.

– Czy jesteś pewna, że to nie twoja krew? – drążyłem, bojąc się, że mogła mieć rany, których nie zauważyłem.

Tym razem jej skinięcie było stanowcze.

– Jestem pewna – wyszeptała, ale gdy jej bursztynowe oczy napotkały moje, widziałem w nich cień. – To krew mojej przyjaciółki. O-ona... – Podbródek jej drżał, a ja zadziałem pod wpływem instynktu.

Zmniejszyłem dystans między nami i objąłem jej szczupłe plecy, przyciągając ją do siebie, jakbym był w stanie ochronić Thorn przed demonami w jej głowie.

– Hej – powiedziałem cicho, zbliżając usta do jej włosów. – Przepraszam, nie powinienem był naciskać. Nie musisz mówić.

Ramiona jej zadrżały, ale odsunęła się dopiero po chwili.

– Nie powinnam tu być – powtórzyła, potrząsając głową. – Jeśli mnie tu znajdzie...

– Nie znajdzie – mruknąłem. Nawet nie wiedziałem, kim jest ten on, ale, do cholery, już podjąłem się ocalenia jej przed nim. – Gdzie byś poszła, gdyby cię tu nie było? Dokąd uciekałaś, kiedy cię spotkałem? – dociekałem, pamiętając, że mówiła, że nie ma pieniędzy, niczego. A tego wieczoru było zimno.

Wciąż gładziłem ją dłońmi po plecach, co ewidentnie jej nie przeszkadzało, a sposób, w jaki w reakcji na moje pytania zmarszczyła nos, tylko potwierdził to, co już podejrzewałem.

Nie miała pojęcia, dokąd pójść ani co robić. Ale w jednym się nie myliła. Gdybym teraz pozwolił jej odejść, do rana znalazłaby się w kostnicy, jako niezidentyfikowana ofiara przestępstwa lub z powodu wychłodzenia.

– Zrobimy tak – zacząłem, starając się, aby mój głos brzmiał uspokajająco. – Wrócisz ze mną do hotelu. Nie... po to, żeby, no wiesz... – *chyba że chcesz, wtedy nie powiem „nie”* – ale po to, żeby się przespać. Wziąć prysznic. Ogrzać się. Zjeść. A rano, jeżeli będziesz chciała mi opowiedzieć więcej o tym, przed kim uciekasz, być może będę w stanie ci pomóc.

Wzięła długi oddech, zmarszczyła zmartwiona brwi.

– A co, jeżeli nie będę chciała ci powiedzieć?

– Nie będę cię zmuszał. – Wzruszyłem lekko ramionami. – Ale przynajmniej będę mieć czyste sumienie, że nie zostawiłem cię na ulicy. Umowa stoi?

Czułem, że moje płuca odmawiają posłuszeństwa, gdy czekałem na jej odpowiedź. Prawdopodobnie nierozsądne było naciskać na nią tak mocno. Mogła przecież to wszystko zmyślić, aby zbliżyć się do mnie i później żerować na mojej sławie. Nie byłaby to najbardziej szalona rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem, ale... jej strach wyglądał autentycznie. Ta dziewczyna bała się kogoś jak cholera, a ja musiałem jej pomóc. Musiałem, a nie tylko chciałem.

Wreszcie skinęła głową.

– Okej, umowa stoi. – Zarumieniła się. – Dzięki, Rhett.

Chryste, to było niczym strzała prosto w serce.

– Nie masz za co dziękować, Thorn. Chodźmy, muszę tylko dać znać znajomym, że wychodzę. W przeciwnym razie wyślą za mną cholerną ekipę poszukiwawczą.

Nie zważając na dopiero co przyniesione piwo, podałem

Thorn rękę. Gdy pomogłem jej wstać, nasze palce się splotły. Podobało mi się to, jak jej dłoń dotyka mojej, jakbyśmy idealnie do siebie pasowali.

– Jeżeli jesteś tu z przyjaciółmi, nie chciałabym... – zaczęła protestować, kiedy prowadziłem ją do sektora dla VIP-ów.

Zatrzymałem się w pół kroku i skupiłem na niej całą swoją uwagę.

– Zaufaj mi. Naprawdę wyświadczasz mi ogromną przysługę, bo mam wymówkę, żeby się stąd urwać. To ja powinienem dziękować tobie.

W odpowiedzi posłała mi figlarny, niemal zalotny uśmiech. Bardzo mi się to spodobało.

– W takim razie czuję się lepiej, przyjmując twoją pomoc, Rhett.

Każdy krok przybliżający nas do sektora dla VIP-ów zdawał się błędem. Nie miała pojęcia, kim jestem, ale to wszystko przecież się zmieni, gdy pozna moich przyjaciół. Zrobiło mi się niedobrze, kiedy boleśnie znajoma piosenka rozbrzmiała w klubie, a stali bywalcy oszaleli. Jednakże gdy ponownie spojrzałem na Thorn, wyglądała jedynie na poirytowaną. Dziwne.

– Nie jesteś fanką Bellerose? – zapytałem, kciukiem głaszcząc jej nadgarstek, kiedy szliśmy przez klub.

– Zdecydowanie nie. – Potrząsnęła głową. – Ale nie pomyśl o tobie źle, jeżeli ty jesteś ich fanem. Musisz mieć przynajmniej jedną wadę charakteru.

*Ja pierdolę.*

Żartownisia z tej Thorn. Urocza do bólu. Wada charakteru. To sobie wymyśliła...

– No dobra, zabawna dziewczyno, powiedzmy moim pie-

przonym znajomym, że żyję, i spadajmy stąd, zanim muzyka stanie się nie do zniesienia.

– Jeżeli w ogóle może być jeszcze gorsza – wymamrotała wystarczająco głośno, bym usłyszał. *Auc.*

Ochroniarze stojący przed sektorem dla VIP-ów odsunęli się bez słowa, by nas przepuścić. Moja prywatna ochrona była na górze i bez wątpienia chłopcy już zdążyli skomentować fakt, że się bez nich oddaliłem. Lecz dałem im już na tyle jasno do zrozumienia, że to oni pracują dla mnie, że pozwalali mi się wymykać, gdy potrzebowałem złapać oddech.

Tajemnicza dziewczyna, która mi towarzyszyła, szła teraz jeszcze bliżej mnie i mógłbym przysiąc, że moje serce waliło jak szalone. Tak, czas spędzony bez ochroniarzy był kuszący, ale ona... Ona była jeszcze bardziej kusząca.

Kiedy weszliśmy na najwyższy poziom, gdzie znajdowały się szpanerskie, obite aksamitem kanapy i kryształowe żyrandole, poczułem, że lekko zwolniła.

– Eee, Rhett? Kim ty jesteś? – zapytała, kiedy się odwróciłem. – To znaczy, najwidoczniej jesteś bogatszy, niż można by sądzić po twoim grunge’owym stylu, ale nawet bycie bogatym nie zawsze zapewnia dostęp do – machnęła ręką wokół – tego wszystkiego.

Rozbawiło mnie to.

– Moja droga, bycie bogatym daje ci wszystko.

Zmrużyła oczy i po raz pierwszy w jej wyglądzie nie było śladu tej zagubionej bidulki.

– Nie mnie – odparła, jakby sama nie mogła uwierzyć, że miała śmiałość odpowiedzieć mi w taki sposób.

No tak. Dwa kroki w głąb strefy dla VIP-ów i znów za-

chowywałem się jak totalny dupek. Żenujące, jak szybko mi poszło. Dzięki Bogu, wbiła szpilę w moje ego, zanim zdołałem coś jeszcze popsuć.

– Rhett! – rozbrzmiało donośnie, zanim zdążyłem zmienić zdanie co do przedstawienia Thorn swoim znajomym i opanować irytację. Mój najlepszy kumpel miał idealne wyczucie czasu.

Nie odwróciłem od niej wzroku, wciąż skupiałem uwagę dokładnie na tym, na czym chciałem – na tej zagadce, na którą wpadłem w ulicze.

– Olej go – powiedziałem, po czym zauważyłem, że nagle śmiertelnie zbladła. – Czekaj, wszystko w porządku? Wyglądasz... na przerażoną.

Zastanawiała się przez chwilę, czy rozpoznała specyficzną chrapliwą tonację naszego głównego wokalisty. Głos Jace'a był naprawdę charakterystyczny. Z drugiej strony, wkurzyłem się, że byłem na tyle głupi, aby wszystko zepsuć, doprowadzając ją tutaj.

Jeżeli rozpoznała Jace'a, moja anonimowość prysła, jednak i tak prędzej czy później można się było tego spodziewać. Lepiej od razu rozprawić się z tym problemem, zanim zobaczy paparazzich koczujących przed hotelem.

Thorn próbowała się ode mnie odsunąć. Gwałtownie. Tyle że nasze dłonie nadal były splecione, a ja nie byłem gotów jej puścić... Nie teraz i prawdopodobnie nawet nie jutro, mimo swojej nonszalanckiej propozycji, by została tylko na jedną noc.

– Olej go, serio – powiedziałem szybko. – Zachowuje się, jakby był naszym szefem, kiedy gdzieś wychodzimy, ale tak naprawdę to jest maniakiem kontroli.

Usta jej zadrżały i zrobiła się tak bardzo blada, że gdy przestała się ze mną siłować, wystraszyłem się, że zemdleje.

Może tylko udawała, że nie lubi tej muzyki, a w rzeczywistości była naszą wielką fanką? Cholerny efekt Jace'a na serio wkurzał. Wiele razy widziałem, jak dziewczyny mdleją u jego stóp, ale nie sądziłem, że Thorn zalicza się do tej kategorii.

– Gównu mnie obchodzi twoja grupie na tę noc, Rhett – warknął Jace, brzmiąc tak, jakby stał tuż za moimi plecami. – Właśnie szedłem ci powiedzieć, że twoja zajebicie droga tequila jest już na stole. A, i bliźniaki mięśniaki zaraz ci skopią tyłek za to, że znów sobie gdzieś polazłeś bez ochrony...

Przerwał swój monolog i zrobił gwałtowny wdech, kiedy podszedł na tyle blisko, by zobaczyć dziewczynę, którą starałem się ochronić własną pierś. Pojawiła się dramatyczna pauza, po której jego nastrój zmienił się na mroczny i przepełniony wściekłością. Na tyle, bym nawet ja mógł to odczuć.

*Co jest, kurwa?*

Odrywając wzrok od Thorn, rozważałem walnięcie Jace'a w twarz w nadziei, że się odpieprzy, zanim ją odstraszy. Dziewczyna już była wystarczająco przerażona jak na jedną noc – ostatnim, czego potrzebowała, był kolejny agresywny i wściekły facet.

Cóż, na to już za późno, bo jej uwaga skupiła się wyłącznie na nim. Tyle tylko, że nie wpatrywała się w niego jak w bóstwo i nie wariowała w obecności takiej sławy, nie trzepotała nawet rzęsami ani się na niego nie rzuciła.

Była przerażona.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – warknął Jace. Nawet nie zastanawiając się dlaczego, schowałem ją za siebie, by postawić się swojemu najlepszemu przyjacielowi, choć znałem Thorn od trzydziestu minut.



– Do cholery, Jace, lepiej się cofnij – ostrzegłem go, a w razie konieczności byłem gotów powalić go na ziemię. Jace może i miał prawie osiem centymetrów wzrostu więcej niż moje sto osiemdziesiąt pięć, ale ja dorastałem, walcząc o życie, więc w bójce szanse były wyrównane. A dzisiejszego wieczoru miałem też dodatkową motywację. Potrzeba, by chronić dziewczynę, działała na mnie jak żaden inny doping.

– Masz, kurwa, pojęcie, kogo bronisz? – rzucił twardo. Narastała w nim wściekłość, jego jasnoniebieskie oczy wyraźnie pociemniały.

– Jestem pewien, że zaraz mnie oświecisz – warknąłem – ale i tak cię ostrzegam, żebyś się cofnęła, do jasnej cholery. – W środku już się przygotowywałem na tę walkę.

Drobne dłonie Thorn wślizgnęły się pod moją kurtkę, a dotyk jej palców przyprawił mnie o dreszcze. Zastygłem na wypadek, gdyby atak na Jace'a mógł i ją jakoś zranić.

– Pójdę już – powiedziała cicho, ale stanowczo. – Nie wiedziałam... Gdybym przypuszczała... – Westchnęła ciężko, a jej dotyk był niemalże przeproszący. – Już sobie idę.

– Nie! – zaprotestowałem, sięgając po jej dłoń i mocno ją przytrzymując. – Nie pozwolę ci nigdzie iść tylko dlatego, że Jace zachowuje się...

– To ona, Rhett! – wrzasnął mój najlepszy kumpel. – To Billie.

Nasze spojrzenia się spotkały, gdy szok i niedowierzanie przeniknęły przez moje ciało. Rozpaczliwie chciałem wierzyć, że żartował, ale w głębi duszy wiedziałem... Jace by nie kłamał. Nie w takiej kwestii. Nie w jej kwestii.

Thorn wydała jęk pełen bólu, ponownie próbując uwolnić

dłoń z mojego uścisku.

*Billie.*

Thorn to Billie Bellerose.

Ta Billie Bellerose.

Dziewczyna z sąsiedztwa, która niemalże doszczętnie zniszczyła Jace'a. To ona była powodem, dla którego nasz zespół nosił nazwę Bellerose. Dawna muza mojego najlepszego przyjaciela i jego nieustanne cierpienie.

*Kurwa. Kurwa. Kurwa.*

Poison Roses  
Copyright © Jaymin Eve & Tate James  
Copyright © Wydawnictwo Inanna  
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak  
Copyright © for the translation by Dominika Szafrńska-Lichwała  
Copyright © for the cover art by InksyndromeArtwork |Adobe Stock  
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Tytuł oryginału: Poison Roses  
Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2024 r.

książka ISBN 978-83-7995-690-6  
ebook ISBN 978-83-7995-691-3

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski  
Tłumaczenie: Dominika Szafrńska-Lichwała  
Redakcja: Ewelina Nawara, Joanna Błakita  
Korekta: Paulina Kalinowska  
Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski  
Projekt okładki: Ewelina Nawara  
Skład i typografia: proAutor.pl

*Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.*

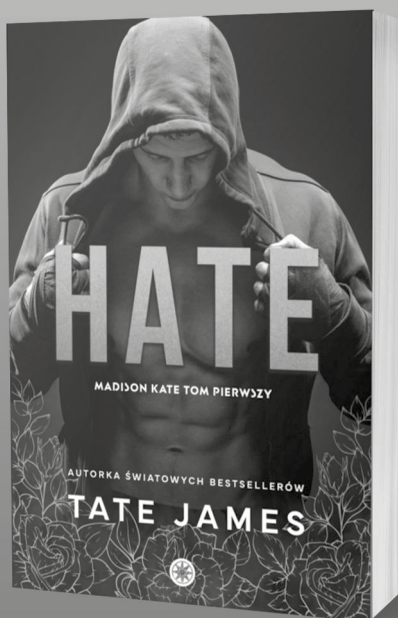
MORGANA Katarzyna Wolszczak  
ul. Kormoranów 126/31  
85-432 Bydgoszcz  
sekretariat@inanna.pl  
www.inanna.pl


**KSIĄŻKĘ I EBOOK NAJTANIEJ KUPISZ NA: WWW.INANNA.PL**



Gorący romans New Adult  
z motywami odwróconego haremu,  
od wrogów do kochanków i od  
nienawiści do miłości.

**#ROMANSWSPÓŁCZESNY**  
**#ODWRÓCONYHAREM**





To nie jest prosta romantyczna  
opowieść o namiętnej miłości  
nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy  
rocka. Ta seria wciągnie cię od  
pierwszej strony!

**#romansmuzyczny #romanswspółczesny**





Szczęście nigdy było im pisane, więc  
muszą o nie tym bardziej walczyć  
z całych sił.

**#GORĄCYROMANS #ROMANSMAFIJNY**

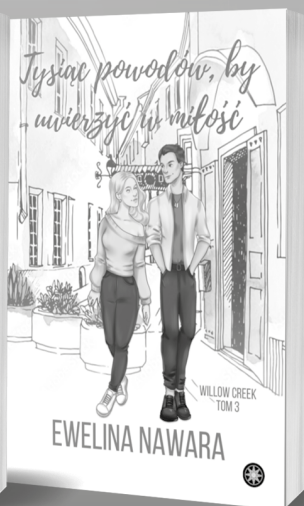
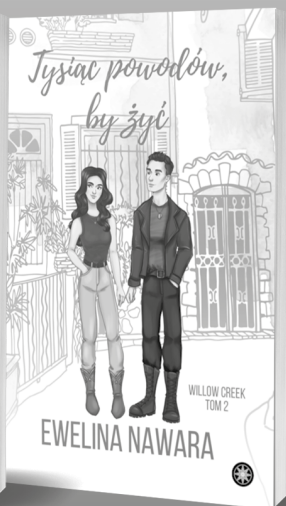
Gorąca, nieprzewidywalna seria  
mafijna, idealna dla fanek  
niegrzecznych książek!

**#ROMANSWSPÓŁCZESNY**  
**#ROMANSMAFIJNY**



Pełna emocji, romantyczna seria  
osadzona w małym miasteczku,  
która wzruszy do łez i na długo  
zostanie w pamięci!

**#ROMANSWSPÓŁCZESNY**  
**#ROMANSMAŁOMIASTECZKOWY**





Romantyczna, zabawna, pikantna.  
Seria, którą pokochały Polki!

**#ROMANSWSPÓŁCZESNY #GORĄCYROMANS**

